

Marcin Wolski: Przyszłość jest otwarta

Sacrothriller to rodzaj powieści sensacyjnej rozgrywającej się w przestrzeni związanej ogólnie rzecz biorąc z religią



Mieliśmy mówić o *theological fiction* (czyli w języku mojego rozmówcy: *sacrothrillerach*), ale chcąc nie chcąc rozmowa zesłała na historie alternatywne w ogóle, apokaliptyczną Rosję oraz najnowsze i jeszcze nie wydane książki. Rozmowa Mateusza Krzysztofa Dzioba z Marcinem Wolskim ukazała się w ósmym numerze "Teologii Politycznej Co Miesiąc".

Mateusz Krzysztof Dziób: Czy pana zdaniem można mówić o czymś takim jak *theological fiction*? Czy jest to osobny gatunek powieści?

Marcin Wolski: Z gatunkami powieści jest jak z pąkami roślin. Co chwila pojawiają się nowe pączki, nowe wypustki i rozwijają się nowe gałęzie. W momencie, w którym George Herbert Wells stwarzał *science fiction* nie istniało coś takiego. Myślę, że powieści tego rodzaju to raczej jakieś pochodne od opowieści grozy. Wcześniej był Edgar Allan Poe. Podobnie tradycyjny kryminał też się wykuł z tamtych XIX w. gatunków. Właściwie wszystkie tego typu utwory swoje korzenie mają w Poe'm.

Osobiście nie zachwyca mnie określenie *theological fiction* i się z nim szczerze powiedziawszy jeszcze nie zetknąłem. Sam używam określenia *sacrothriller*, ponieważ *theological ficiton* ciągnęłoby nas ku jakimś niebezpiecznym regionom dogmatycznym. Natomiast *sacrothriller* - którego antywzorcem jest Dan Brown - to rodzaj powieści sensacyjnej rozgrywającej się w przestrzeni związanej ogólnie rzecz biorąc z religią. I powiem szczerze, że wiele takich utworów nie ma. Jeśli już się pojawiają to 90% z nich ma charakter antyreligijny, przy czym Brown jest jednym z ostatnich twórców tego gatunku. Jest on potwornie wtórny chociażby w stosunku do *Świętego Graala Świętej Krwi*, która ukazała się kilka dekad wcześniej. Jest jednak parę książek z tej półki, które poruszają się w tej materii nie obrażając uczuć ludzi wierzących. Przykładem może być powieść Tomasza Terlikowskiego *Operacja Chusta*. Taki *sacrothriller* może niekoniecznie dotyczyć religii chrześcijańskiej. Jego istota polega na tym, że obraca się w tej religijnej materii, a jednocześnie przejmuje niektóre elementy fantastyczne, bo

dopuszczalne są ingerencje sił nadprzyrodzonych - zjawiska dziwne i tajemnicze. Myślę, że dobrym przykładem może tu być film *Egzorcysta* z Antonio Hopkinsem w roli głównej.

Czyli literatura tego typu to nie tylko domena wyłącznie chrześcijańska?

Raczej nie. Aczkolwiek proszę mi pokazać tak odważnego muzułmanina, który poważyłby się na to aby przedstawić alternatywną rzeczywistość religijną. Podobne rzeczy były obecne jednak w literaturze żydowskiej. Zresztą sama Biblia w wielu partiach Starego Testamentu mogłaby być idealnym wzorcem dla tego rodzaju opowieści.

Wydaje mi się, że w ciągu ostatnim dziesięcioleciu ukazało się więcej powieści z tego gatunku niż dotychczas. Z czym to jest związane?

Ma to związek z pewnego rodzaju zliberalizowaniem spojrzenia na rzeczywistość duchową człowieka. Wcześniej istniała twarda wiara i równie twardy ateizm. W tej chwili istnieje pewna przestrzeń pomiędzy wiarą a ateizmem, która pozwala na literackie poszukiwania nawet ludziom wierzącym. Natomiast moje pisanie na ten temat wzięło się w ostatnich latach stąd, że jest to protest na to, co wyczyniają bezbożni „koledzy po fachu”.

Jaka jest pana wizja przyszłości?

Uważam że przyszłość jest otwarta. Wszystko jest możliwe. Nawiązując do starożytnego Rzymu żyjemy jakby w czasach Juliana Apostaty. Ale rozpatrzmy różne ewentualności:

Najmniej wierzę w ateistyczną globalizację, ponieważ jest zbyt wiele światów, które by się temu nie podporządkowały. Świat Zachodu, który miał być światem końca historii, jest tylko jednym i to nie najważniejszym z istniejących. Jest to identyczna sytuacja jaka miała miejsce kilkanaście wieków wcześniej. Rzymianie w okresie swojego rozkwitu lekceważyli barbarzyńców, a później ci właśnie barbarzyńcy zniszczyli imperium. W naszych czasach istnieją też alternatywne światy o silnych tożsamościach religijnych. Myślę tu o świecie muzułmańskim, ale również i o hinduskim czy latynoskim. Istnieją silne rezerwuary wiary dla przetrwania w przyszłości. Być może jakaś Brazylia stanie się nową Irlandią, która w V-VII w. była pomostem pozwalającym przetrwać i kulturze antyku i piśmiennemu chrześcijaństwu. To jest powód, dlaczego nie wierzę w zwycięstwo tzw. cywilizacji śmierci.

Grozi nam jednak zderzenie cywilizacji. Po pierwsze z Islamem zalewającym Europę. Jeżeli Zachód się nie ocknie to zostanie połknięty i zjedzony. Stanie się z nim to, co stało się ze światem antyku, który zdegenerowany i pozbawiony dawnych cnót okazał się zupełnie nieodporny na chrześcijaństwo.

Niestety niewielu nazywa zagrożenie po imieniu. Zarówno Marine Le Pen jak i Nigel Farage atakują w swoich wypowiedziach imigrantów nie precyzując jakich. Problem obecności Polaków w Wielkiej Brytanii to

jest zasłona dymna. Nie o nich chodzi w całym tych antyimigranckich nastrojach. Nigel Farage musiałby być idiotą aby myśleć, że biali ludzie, którzy w przeciągu pokolenia staną się Anglikami stanowią jakieś zagrożenie. Oczywiście poprawność polityczna nie pozwala mu na nazwanie wroga po imieniu. W związku z tym używa się zabiegu podobnego do tego, jaki stosował mistrz Henryk Sienkiewicz, który nie mogąc pisać o Rosjanach pisał o Hiperborejach.

Istnieje oczywiście możliwość, że nastąpi jeszcze jakieś ożywienie i sytuacja na Starym Kontynencie się zmieni. Mówił o tym Jan Paweł II. Miał na myśli rechrystianizację rozumianą jako zadanie dla Wschodniej Europy. Niestety, wygląda na to, że papieża przeczytał tylko jeden człowiek na świecie i nazywa się on Władimir Putin. Usiłuje on (oczywiście całkowicie po swojemu ale jednak) przedstawić się jako zbawca Europy, który gotów jest w momencie kiedy wybuchnie np. wojna religijna we Francji udzielić bratniej pomocy braciom w wierze.

Czyli zgadza się pan z tym, o czym można często usłyszeć ostatnio, a mianowicie, że Władimir Putin jest apokaliptycznym katechonem.

Nie znałem tego skądinąd pięknego określenia. Putin przeczytał Jana Pawła II, dokonał analizy współczesnego świata i znalazł jajko Kolumba. Nasza naiwna wiara z lat 90. polegała na myśleniu, że jeśli nie ma Związku Sowieckiego to nie ma Rosji. Ta wiara wynikała z tego, że myśmy zobaczyli kolosa nie tylko na glinianych nogach, ale i kolosa pozbawionego napędu, którym wcześniej był komunizm. Sam wielkoruski nacjonalizm nie jest w stanie zapewnić żadnej działalności misyjnej. Zwłaszcza wtedy kiedy to imperium jest stare i bezdzielne,

krótkożyjące i opierające się, wyłącznie, jak kraje trzeciego świata na wyprzedawaniu własnych dóbr (ktoś pięknie powiedział, że *Rosja to nie kraj, Rosja to stacja benzynowa*)... Wiec wyglądało, że kiedy Rosja pozbyła się ideologii komunistycznej - mamy ten problem z głowy. A to był jedyny sposób na bycie mocarstwem. Na narzucenie światu dominacji.

Wielkoruski imperializm doskonale zamaskowany , panierowany komunizmem pozwalał uruchamiać całe rzesze „użytecznych idiotów” na Zachodzie. Za późnego Jelcyna wszystko wskazywało, że ten imperializm już się nie odrodzi. I nagle putinowska Rosja znalazła sposób, który to możemy nazwać prawosławnym mesjanizmem. Nagle okazało się, że odrodzona na bazie kadr KGB cerkiew wraz z jej obrzędowością jest kompatybilna z duszą rosyjską, a co najważniejsze jest kompatybilna również z duchem mocarstwowym. Jednocześnie prawosławny mesjanizm pozwala definiować te zagrożenia, które Zachód z powodu kajdan poprawnej polityczności nie jest w stanie nie tylko bronić, o ile nawet wyartykułować. Nagle Rosja, która występuje w obronie wiary i w obronie tradycyjnej rodziny, tradycyjnie pojmowanego małżeństwa, oraz przeciwko dekadencji i wynaturzeniom jest przynajmniej dla części tych zachodnich społeczeństw czymś niesamowicie atrakcyjnym. My wiemy że to maska. Ale im dalej od linii Bugu to przekonanie staje się coraz mniej oczywiste.

Czy to jak postrzega pan przyszłość jest widoczne w pana powieściach? Czy też może przyjmuje pan w nich inne perspektywy, z którymi się nie utożsamia?

Powiem szczerze, że problem rosyjski o którym mówiliśmy przed chwilą jeszcze nie znalazł w moich książkach swojego oblicza. W *Ewangelii według Heroda*, ówczesny prezydent Rosji współpracujący z wielkimi tego świata w celu zapobieżenia paruzji jest przedstawiony w sposób dość tradycyjny. Ja jeszcze wtedy nie dostrzegałem w pełni problemu Rosji. Powiedzmy sobie otwarcie- dopiero teraz go zauważyliśmy, kiedy nasza wrażliwość na Wschód została wyostrzona dzięki sprawie Ukraińskiej.

Przy okazji mogę zdradzić, że napisałem nowa książkę...

Czy jest to *sacrothriller*?

Można powiedzieć nawet, że *sacrothriller par excellence*. Tytuł roboczy to *Amodos*, czyli Sodomia czytana od tyłu. Jest to opowiadanie historii Lota, czyli Tola w tym wypadku (bo wszystko dzieje się w ogromnym odwróceniu) we współczesnym świecie. Mamy więc jakieś nieprawdopodobne megapolis i mamy bohaterkę serialu *Mewa*, która w pewnym momencie przebija ekran i ląduje u naszego bohatera Tola na etażerze. Zaczyna z nim rozmawiać na temat przyszłości, ponieważ za 72 godziny miasto grzechu i występku a jednocześnie kilkumilionowa aglomeracja (ni to Paryż ni to Londyn) przestanie istnieć, chyba że – po wielu targach - w tym mieście znajdzie się 10 sprawiedliwych. Jest tutaj nieco z ducha bułhakowskiego, ale jednocześnie wykorzystuję też elementy kina i powieści akcji. Nawet jeśli w końcu tych dziesięciu się znajduje, zaczynają się nowe kłopoty. A pointa powieści jest taka, że szczerze powiedziawszy oszołomiła nawet samego mnie. Tworząc tego rodzaju opowieści wiesz na ścianie mnóstwo strzelb, niektóre

świadomie, inne zaś dla dekoracji. Nagle okazuje się, że ta strzelba dla dekoracji jest niezbędna. Jak gdyby ta wspomniana wcześniej *Mewa* czuwała nade mną zmuszając do wykonania tego ostatniego strzału.

Wiele będzie sugerować, że tych dziesięciu, a może i nawet dwunastu ludzi spróbuje dokonać tego, czego dokonało kiedyś również innych dwunastu grzesznych ludzi. Moi bohaterowie są pokręceni. Mamy np. gwiazdę porno, która zaangażowała się w obronę przeznaczonych do likwidacji dzieci z zespołem Downa. To są - jakby powiedziała Osiecka - *mężczyźni po przejściach, a kobiety z przeszłością*. Żyją oni w tym świecie gdzie już nie ma kościołów, gdzie już nie ma religii, gdzie już nie ma wiary, gdzie rządzi prawo dobrowolnej eutanazji, która pozwala rodzicom lub opiekunom uśmiercić dziecko do 18. roku życia.

Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to *Amodos* ukaże się jesienią nakładem wydawnictwa Zysk. Tam jednak tego elementu wschodniego nie ma, a całość ma bardziej charakter uniwersalny.

A czy wobec tego możemy się spodziewać – tutaj z kolei mam na myśli *political fiction* – jakiejś pana powieści, która dotyczy Wschodu, Rosji?

Do Rzeczy zamówiło u mnie ciąg dalszy *7.27 do Smoleńska*. Rzecz dzieje się za pół roku od dziś. W Polski zbliża się wizyta prezydenta supermocarstwa Władimira Władimirowicza Pobiedina. Jest polanowany na niego zamach, a nawet dwa zamachy. Jeden fikcyjny, celem zrobienia pewnej operacji w kraju, a drugi prawdziwy. Co z tego wyjdzie wie tylko autor, choć i tak nie do końca. *7.27* zacząłem

drukować w *Do Rzeczy*, już w momencie w którym było napisane. Obecnie wzorem wielkich (np. Sienkiewicza) piszę z tygodnia na tydzień. Dopiero za jakiś czas z tego wszystkiego powinna narodzić się (mam nadzieję, że stanie się to jeszcze w tym roku) pełnokrwista powieść. Książkę roboczo nazwałem *Dniem zapłaty* bądź *Spiskową praktyką dziejów*.

Czy czytelnicy będą mieć jakiś wpływ na przebieg akcji?

Jeśli będą telefony z protestami to na pewno je uwzględnię. Moje pisarstwo to podróż Kolumba do Indii. Wyruszam z pewnym celem oraz z załogą moich bohaterów. Jednak w trakcie pisania ci moi bohaterowie uzyskują pewna suwerenność. A i ocean ma swoje prawa...

Wydaje Pan dużo powieści dotyczących przyszłości. Skąd u Pana takie zainteresowanie tą tematyką?

Czy to jest przyszłość? Moim zdaniem nie. Moje powieści dotyczą raczej historii paralelnych, czyli alternatywnych. To nie tyle jest przyszłość, o ile zmieniona teraźniejszość, która dzieje się czasami trochę wcześniej, a czasami później. Mnie bardzo daleka przyszłość nie interesuje, bo nie można o niej nic szczególnego powiedzieć. W związku z czym ja sobie wybiegam kilkanaście, może kilkadziesiąt lat wprzód. Ale najbardziej bawi mnie sytuacja, którą opisałem w *Mocarstwie*. Opisuję tam jak to z mrocznego świata stanu wojennego mój bohater przenosi się do Polski, która wygrała II wojnę światową.

Czy ma pan jakieś ulubione książki spod znaku zarówno *political fiction* jak i *sacrothrillerów*, które chciałby pan polecić naszym czytelnikom?

Z historii alternatywnych poleciłbym *Jankesa w Rzymie* Sprague de Campa . Książka wyjątkowo nie dotyczy religii, bo ona jest praktycznie w niej nieobecna, ale nie byłoby wszystkich moich opowieści alternatywnych gdybym tej książki nie przeczytał. Druga rzecz to jest *Mistrz i Małgorzata* Michaiła Bułhakova. Wywarła ona na mnie ogromny wpływ. Ze współczesnych autorów chciałbym polecić praktycznie całe pisarstwo Harrisa. Oczywiście nie tego Harrisa od *Milczenia owiec*, który *Hannibalem* w wydaniu książkowym skompromitował się jako skończony nieuk. Historia opisana w tej powieści zaczyna się od tego że wojska niemieckie uderzają na Litwę w ramach operacji Barbarossa w 41.roku. A na tej Litwie mieszkają... arystokraci w zamkach! To jest więc ten zły Thomas Harris. Ale jest też znakomity Harris. Robert Harris od *Vaterlandu*, czyli takiej historii alternatywnej w której żyje Hitler i istnieje III Rzesza. To jest Harris cyklu cyceronńskiego, to jest genialny Harris z *Pompei*, i w końcu Harris od zepsutego przez Polańskiego *Ghostwritera*. To bym polecał, chociaż moja biblioteka liczy 11 tysięcy tomów i co najmniej połowa z nich jest warta przeczytania.

Dlaczego te powieści są dla pana pociągające?

W realu przeważnie wszystko kończy się źle. W związku z czym. jeśli posiadamy taką rzecz jak fantazja, to możemy wyobrazić sobie, że wszystko będzie dobrze. W końcu tylko jedna z moich powieści jest

pesymistyczna. *Jedna przegrana bitwa*, która traktuje o przegranej roku 1920 i o Europie zalanej komunizmem do cna. Ale jednocześnie powieść pokazuje nam, co Polacy są w stanie zrobić jeśli znajdą w sobie siłę i determinację. Odwołam się tu do przepięknej opinii Jarosława Marka Rymkiewicza, który w wywiadzie udzielonym Andrzejowi Nowakowi powiedział, że to żeśmy przetrwali jako naród zawdzięczamy pewnym ludziom żyjącym w XIX w. A było ich jedynie kilkuset może kilkudziesięciu, a może nawet i kilku...

Czyli ta wizja przeszłości nie jest zawsze jest pesymistyczna?

Nie. Prawie zawsze jest ona optymistyczna albo otwarta.

Stanowi więc pan wyjątek. Wydaje mi się, że w literaturze podobnego typu ta wizja przeważnie jest pesymistyczna. Dlaczego?

Jeśli autorzy nie wierzą w Boga... To jest być może perspektywa błędzącego, ale mimo to chrześcijanina. Poza tym moje historie mają pomagać ludziom przetrwać ciężkie czasy. Henryk Sienkiewicz czasy swojej trylogii wybrał genialnie. Dzieje się ona w czasach strasznie trudnych dla Polski, ale bohaterowie omijają zawsze te najgorsze momenty. Proszę zwrócić uwagę, że między *Ogniem i Mieczem* a *Potopem* jest Batoń, czyli chyba najgorsza rzeź Polaków. Batoń jak mało które zdarzenie „zatruiło krew pobratymczą” Sienkiewicz je omija, a kończąc tą swoją Trylogię wspomina o bitwie pod Wiedniem, która jest ostatnim tryumfem gasnącej Rzeczypospolitej.

Czyli pana zdaniem taka literatura powstaje ku pokrzepieniu serc.

Owszem. I to nie tylko serc czytelników ale i samego autora.

Czyli mamy jakąś nadzieję na przyszłość?

Nadzieja jest zawsze, jest wszechobecna, tylko my często dzięki kłapkom na oczy nie chcemy jej dostrzec.